Nr. 34. W Ameryce 10 centów. 30 gr.

17 sierpnia 1929 r.

UŚMIECH

TYGODNIK LITERACKI, HUMORYSTYCZNO-SATYRYCZNY.



Słomiany wdowiec.

Gdy zagranicę pani jedzie,
Dla pana rajskie idą dni,
Żywot rozkoszny wówczas wiedzie..
Ach, młodość znowu mu się śni.

Kobieta, wino i piosenka...
W mieszkaniu nocą dzwoni śmiech.
Skrupułów ścianka pada cienka:
Że człek użyje, czyż to grzech?..

I żonka pewnie gdzieś w kurorcie
Bawi się nieraz w tête á tête,
Rekord w miłosnym bijąc sporcie..
Mąż zna ją dobrze... Wet za wet!

Jerzy W.

Wspaniały pensjonat.

W gazecie ogłasza pan Benedykt Kmieć
Każdemu zosobna i całemu światu,
Że ludziskom daje żreć
I że wszystkich zaprasza do swego pensjonatu,
Pan Benedykt Kmieć,
Choć ze swych gości lubi skórę drzeć,
Daje zaprawdę pierwszorzędne jadło,
Tak, że każdemu z gości rośnie sadło.
Gospodarz wszędzie zajrzy, skacze, jak pajacyk,
Byle tylko gościom dogodzić,
By pobyt w pensjonacie im osłodzić,—
By gość w tłuszcz obrastał, jak murzyński kacyk.
Z tego też powodu
Do pensjonatu Kmiecia pcha się kupa narodu.
Małżonka jego, to dama korpulentna,
Bardzo uprzejma dla gości.
Można z nią pogadać: do figlów jest chętna,
Co pana Benedykta czasem srodze złości.
Przyjechał raz gość, niejaki Euzebjusz,
Który wyglądał ponuro,
Jakby Kostucha brała go za łeb już, —
Trochę kości, obleczonych skórą.
Do żarcia wziął się tak ten gość,
Że ile żarł, nigdy nie miał dość.
Gdy minął miesiąca pół,
Utył i miał pyski, niby wół.
Lecz raz pan Benedykt, wszedłszy do mieszkania,
Zastał pana Euzebjusza, tego drania,
Na czułym flircie ze swą połowicą.
Istota czynu, mówiąc jaknajprościej,
Nie pozostawiała żadnych wątpliwości,
Pan Benedykt sądził, że szlag go trafi, czy co.
Rzekł wzburzony: „Panie gość,
Może już będzie dość?
Przez te dwa tygodnie poprawił się pan cudnie,
Ale jeśli pana, panie złoty,
Moja żona weźmie w obroty,
To pan znowu jak patyk schudnie.
A do tego żadną miarą nie mogę dopuścić,
Bo przyjechał pan, by utyć, a nie by się odtłuścić!"

Jo Valle.

Kopalnia złota.

Oto wesoła przygoda, której bohaterem był niedawno temu pan S. Ballot. Przed rozpoczęciem tej historji, musimy naznaczyć, że pan S. Ballot jest zrozumiały i bezgranicznie wierzy w swój spryt kupiecki. Często mawia:

— Bardzo mądrym musi być ten, kto mnie zdoła oszukać. Interes, do którego się zabieram, musi dawać poważne gwarancje.

Pan Ballot miał jedynaka, któremu na imię było Zygmunt. Gdy Zygmunt osiągnął lat dwadzieścia pięć, otrzymał od ojca zezwolenie na podróż do Afryki Południowej. Bawił tam okrągły rok. Gdy wrócił do domu, oddał dokładne sprawozdanie z przebiegu swej podróży.

Pan Ballot stwierdził, że wydatki, poczynione przez syna, przewyższają o wiele wyznaczony budżet. Rzekł doń przeto surowo:

— Zygmuncie, mam wrażenie, że wydałeś zbyt dużo.

W odpowiedzi na zarzuty ojca, Zygmunt wyjaśnił:

— Wysłuchaj mnie, ojcze. Jeśli przekroczyłem budżet, to uczyniłem to dlatego, że kupiłem kopalnię złota.

— Ha! Co? Kopalnię złota kupiłeś?

— Tak, kupiłem bardzo tanio. Zapłaciłem za nią dwadzieścia pięć tysięcy franków.—

Dwadzieścia pięć tysięcy franków za kopalnię złota jest, między nami mówiąc, ceną bardzo przystępną. Niestety, jedyną wadą tej kopalni był zupełny brak złotego kruszcza. Natomiast znajdowały się tam pokłady o wiele mniej szlachetnych metali..

Usłyszawszy tę nowinę, p. Ballot senior jeszcze większym zapłonął gniewem.

— To szaleństwo płacić dwadzieścia pięć tysięcy za kopalnię, pozbawioną wszelkiej wartości! Ach, Zygmuncie! Zdobyłeś się na głupi czyn! Dlaczego nie zastosowałeś się do mych wskazówek?

Zygmunt był roztropnym młodzieńcem. Przyjął do wiadomości ojcowskie napomnienia i czekał dopóki burza nie minie. Poczem rzekł:

— Muszę dodać, ojcze, że na interesie tym bardzo dobrze zarobiłem... Po kupnie tej kopalni pierwszem zadaniem było puścić w obieg akcje. W tym celu zadepeszowałem do maklera giełdowego, by natychmiast akcje sprzedał. Dziś rano, po przyjeździe, dowiedziałem się od maklera, iż sprzedał te akcje hurtem pewnemu frajerowi, za pięćdziesiąt tysięcy franków... Widzisz więc, że...

— Powiedz mi, — przerwał mu ojciec, — pod jaką nazwą notowane są te akcje?

— „Gold International Society".

— Do stu tysięcy! - zaklął Ballot senior, wzburzony, — frajerem tym ja jestem!



Po wyborach z Labour Party krucho;
Mac Donald na lewe ogłuchł ucho...
(Prawda, Moskwa)

Aforyzmy prawie wschodnie.

„Wina strzeż się i kobiety"
Głosił tak Mahomet.
Nikt nie słucha go, niestety,
Wina strzeż się i kobiety.
Po nich chwieją się, o rety!
Nogi jak barometr...
„Wina strzeż się i kobiety"
Głosił tak Mahomet.

Bakszysz, rzecz to bardzo miła
I dłoń mile łechce.
Tkwi w nim dziwna jakaś siła.
Bakszysz, rzecz to bardzo miła.
Duszę w marzeń kraj posyła.
Kiep ten, kto nie zechce.
Bakszysz, rzecz to bardzo miła
I dłoń mile łechce.

Powiedział mądrze Allah:
Mężczyzna, co nie kocha,
To jest — zwyczajnie — wałach,
Co rży w głos o morałach.
Zwyczajny to patałach
Myśl wcale nie jest płocha.
Powiedział mądrze Allah:
Ten frajer, co nie kocha.

Kto ma za wielki harem,
Ma koniec opłakany,
Choć ciągle płonie żarem.
Za wielki bowiem harem
Nakoniec jest ciężarem.
To aforyzm już znany.
Kto ma za wielki harem,
Ma koniec opłakany.

Kobieta jest, jak Mekka,
Do której dążą wierni
I zbliska i zdaleka.
Kobieta jest, jak Mekka.
Wciąż wiernych płynie rzeka,
Chodź w drodze sporo cierni.
Kobieta jest, jak Mekka,
Do której dążą wierni.

Taddy.

Lotnik.

— Słyszałem, że syn pański chce zostać lotnikiem?

— Tak, a nie wiem, skąd do niego te aerotyczne skłonności.



— *Dlaczego oskarżony pobił dotkliwie redaktora Bujalskiego?*

— *Gdy ukradłem 200 złotych, napisał w gazecie, że 300. I z tego powodu dostałem lanie od żony, że ojej!*

B. Belleau.

Szlachetne serce kobiety.

Państwo Crilac wsiedli do małej zielonej łódeczki, by urządzić krótką wycieczkę morską. Los nie sprzyjał im. Po kilku minutach oboje znaleźli się nagle, przemoczeni do nitki, na skale, pokrytej wodorostami, i poszarpanej przez fale. Naszej parce przyszłość nie przedstawiała się w zbyt różowych kolorach. Nie umieli pływać, a wiedzieli, iż wkrótce przypływ zakryje zupełnie przed ludzkim wzrokiem skałę, na której siedzieli skurczeni.

— Kochanie, — rzekł mąż wzruszonym głosem, — nasza ostatnia godzina wybiła. Przed pogrążeniem się w lodowatą toń, odpuśćmy sobie nawzajem nasze grzechy.

— Tak, mój drogi Władku, byłeś dla mnie bardzo dobry i wyrozumiały. — Twym największym grzechem było palenie fajki, podczas gdy ja nie znoszę dymu z tytoniu.

— Nie wiesz jeszcze o wszystkiem, moja droga. Chcąc umrzeć ze spokojnem sumieniem, wyznam ci, że raz cię zdradziłem...

— Łotrze!

— Wybacz mi, najdroższa. Grzech ten popełniłem już dawno temu i nieraz go żałowałem. W roku 1908 pocałowałem raz służącą. W roku owym byłaś bardzo kapryśna. Nie odpowiadałaś na moje pieszczoty, uciekałaś przed moimi pocałunkami, słowem zimna byłaś jak lód. Raz w nocy zmysły sprowadziły mnie na manowce... Wybacz mi i wyznaj też wszystko, za moim przykładem.

— Wybaczam ci, gdyż jestem szlachetna i wspaniałomyślna. A co do mej spowiedzi, będzie ona bardzo krótka, gdyż byłam ci zawsze wierną.

— Moja kochana, twa wierność i szlachetność duszy jeszcze bardziej uwypuklają podłość mego czynu.

Wtem ukazała się rybacka łódź, która, spostrzegłszy rozbitków na skale, nawiedzanej jedynie przez skorupiaki, zaczęła się ku nim szybko przybliżać.

Pan Crilac, widząc bliski ratunek, chciał cofnąć swe wyznanie.

— Moja droga, przesadzałem przed chwilą o wiele przy opisywaniu mego grzechu. Niebezpieczeństwo wywołało u mnie gorączkę, wskutek czego gadałem od rzeczy. W rzeczywistości nie zdradziłem cię dosłownie ze służącą... Nie było tam wcale łóżka... Nazwać to zdradą, cudzołóstwem byłoby niesprawiedliwem. A zresztą przebaczyłaś mi...

Pani Crilac nagle wyzbyła się całej swej szlachetności. Oświadcza.

— Przebaczyłam umierającemu. Przebaczenie to nie jest już więcej ważne, gdyż teraz znowu powróciłeś do życia. Lecz szczerość za szczerość. Mój drogi, zdradzałam cię częściej, niż ty to czyniłeś. Jeśliby po każdym wypadku zdrady wyrósł ci róg na głowie, czaszka twa nie miałaby ani jednego wolnego centymetra kwadratowego.

Nieborak zachwiał się pod wrażeniem tego nieoczekiwanego ciosu.

— Zosiu, wybąknął, dlaczego nie powiedziałaś mi tego, gdy byliśmy na skale w oczekiwaniu śmierci?

Pani Crilac wybuchła szyderczym śmiechem:

— Nie chciałam ci zatruć tych dziesięciu minut, które, jak sądziłam, pozostają ci do życia.

(tłum. Benef)

Dwie służące.

— Wiesz, mężu, byłam dziś w biurze pośrednictwa pracy i zaangażowałam dwie służące.

— Ależ, kochanie, nam tylko jedna jest potrzebna.

— Naturalnie! Jedna przyjdzie jutro, a druga za tydzień.

Bardzo szczęśliwa.

— Czy siostra twoja wyszła zamąż?

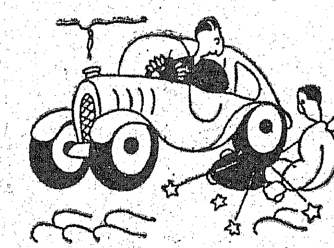
— Tak, w zeszłym miesiącu.

— Czy jest szczęśliwa?

— Bardzo! To tylko przeszkadza jej, że strasznie nie cierpi męża. Wiadomo, że w życiu niema szczęścia zupełnego.

—

Niektórzy sądzą, że mają niewiastę w kieszeni, tymczasem siedzi ona u nich w portfelu.



Uprzejmy!

— *Ach, przepraszam bardzo!*

W strachu.

Dramaturg: — Niech pan będzie szczerym! Jakie jest pańskie zdanie o mojej sztuce?

Krytyk: — Niech pan nie nalega, przecież pan jest o wiele wyższy i mocniejszy ode mnie.

—

Chwila słabości trwa czasem całą noc.

—

Nie gniewaj się, gdy twoja córka czyta pikantne romanse, — gorzej, gdy je przeżywa.

Amory na wsi.

Wyjechały piękne panie,
Na wywczasy, używanie —
Na wieś cichą — nie nad morze,
Uciech im nie żałuj, Boże!...

Mężuś rzeknie: „Wypaproszę
Z kabzy mej ostatnie grosze
I wyprawię jaknajgodniej,
By mieć spokój wedle... kieszeni".

Człek rok cały, jak w kieracie,
Orze na ślubnym piernacie,
Pani niesyta się żali:
„Oraj, bratku, oraj dalej!..."

—

Używajcie, piękne panie,
Czasu dużo na kochanie,
Na wsi gazda tam wyręczy,
Gdy się pani doń zawdzięczy...

Bo chłop, jak chłop, twarda żyła —
Nie w kulosach ino siła,
Połaskota Cię razowo,
Lecz go obdarz za to krową...

Za noc drugą zapłać setkę,
Lecz niejedną, a kobietkę
Chłop ze wszystkich stron wyściska
I od grzbietu i od py...sieczka...

Za noc trzecią kup mu szkapę,—
Z wiązki siana masz kanapę—
Za miłości chłopskiej czary
Złotówek nie żal ofiary.

—

Nie martwcie się, piękne panie,
Że warząchwią baba lanie
Sprawi pani, no i chłopu—
Z tem najmniejszy chyba szkopuł..

Zazdrość na wsi grosz uśmierzy,
Korzec żyta, zagon świeży,
Para świnek za ogonek
Uspokoi bab „frasonek".

—

Zatem raźnie, miejskie panie,
Na wywczasy, miłowanie,
Baba ukropem nie zleje,
Gdy chłop panią się odzieje...

Jeno cichcem rzekniej chłopu:
„Oraj, Maciek, nie schodź z tropu!..
Koło ucha: „Chłopie, oraj,
I pieniążki syp do woral...

Lirnik z Dębicy.



— *Dlaczego nie kąpiesz się? Czy woda nie jest dość ciepła?*

— *Owszem, ale nie jest dość przezroczysta.*

Odszkodowanie.

Zeppelin ogłosił w gazecie, że może się doń zgłosić młody, zdolny inżynier w celu objęcia dowództwa na jednym ze sterowców. Pierwszy zgłosił się niejaki Kohn.

— Panie Kohn, czy jest pan odważny? — spytał go Zeppelin.

— Bardzo, panie hrabio.

— Zrobimy próbę dobrze?

Zeppelin wziął rewolwer i przestrzelił Kohnowi kapelusz, marynarkę i płaszcz. Kohn ani drgnął.

— Panie Kohn, pan jest odważny, angażuję więc pana. Za kapelusz, marynarkę i płaszcz zapłacę panu.

— Dziękuję, panie hrabio, a za spodnie?

— Czy ja panu w spodnie strzeliłem?

— Nie, ale ja.

Poprawił.

Rzecz dzieje się przy stole. Jedna z pań opowiada: — Uczucia dziewczyny w dniu ślubu są bardzo skomplikowane. Ja, naprzykład, miałam przez cały czas wrażenie, że wisi nade mną miecz Kolumbusa.

— Ha, ha, — zaśmiał się jeden z panów, — chciała pani pewnie powiedzieć: jajko Damoklesa.



— *Chodź tu prędzej, Adolfie! Czy chcesz, żebym kupiła sobie takie majteczki?*

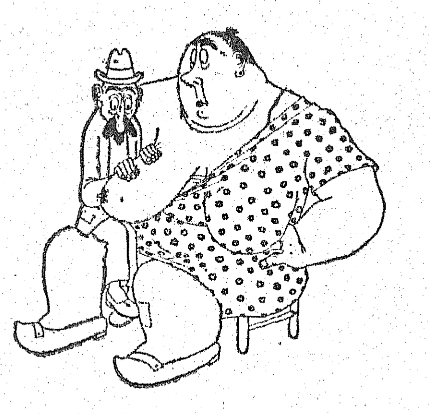
Nowy system.

Dyrektor do nauczyciela: — Jak to pan urządza, że gdy inspektor jest obecny na lekcji, na każde pytanie wszyscy uczniowie podnoszą ręce i wszyscy zapytani odpowiadają dobrze?

Nauczyciel: — Tak, panie dyrektorze, to moja nowa metoda. Tak urządziłem, że ci uczniowie, którzy mogą odpowiedzieć na pytanie, podnoszą prawą rękę, ci zaś, którzy nie mogą odpowiedzieć, lewą. Pomyłka wykluczona.

Reklama.

„Przeze mnie wynaleziony teleskop jest tak doskonały, że obserwując za jego pomocą pszczołę oddaloną o kilometr, słyszymy jej brzęczenie".



Niedobrane małżeństwo.

(Le Rire)

Łodzianin.

— Ja lubię bardzo jarzyny i owoce.

— Czy pan wegetarjanin?

— Nie, łodzianin.



— *Wiesz, Lizko, wczoraj jakiś natręt chciał mnie gwałtem pocałować. Ach, jak się nabiegałam!*

— *A czy złapałaś go?*

Złapała go...

On: — Jakto? Znowu kupiłaś sobie kapelusz? Przecież stary był jeszcze w zupełnie dobrym stanie.

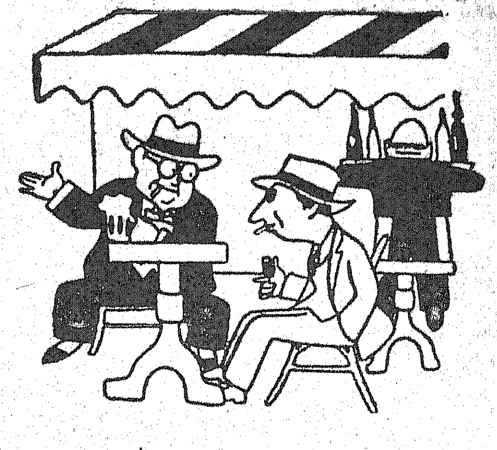
Ona: — A widzisz! Sam przyznajesz, że tamten kapelusz był już stary.

Rzecz inna.

— Mój dziadek nie rozumie się na dowcipach.

— Czy taki zgryźliwy?

— Nie, on jest głuchy.



— *Ubiegłej nocy wkradli się do mego mieszkania złodzieje.*

— *Czy zabrali co?*

— *Naturalnie. Żona moja sądziła, że to ja.*

W tarapatach.

Młoda para znajdowała się w podróży poślubnej. Znalazłszy się w pewnej mieścinie, postanowili tam spędzić dłuższy czas. Po północy, gdy już wszyscy spali, rozległy się nagle tony rogu. Żona spytała męża, co to ma oznaczać.

— To stróż nocny dmie w róg, oznajmiając godzinę. Ach, kochanie, tony te przypominają mi o moim obowiązku małżeńskim.

Jednakże nazajutrz małżonek nasz, blady bardzo i niewyspany, postanowił udać się do stróża nocnego. Odszukał go i rzekł: — Słuchajcie, człowieku, możebyście w swój róg dęli co 3 godziny? —

Poczem wyjaśnił mu, co go skłoniło do tej prośby, i wręczył mu dziesięć złotych.

Na to stróż nocny: — Niestety, muszę panu odmówić, bo dopiero przedtem jakaś pani dała mi dwadzieścia złotych, żebym trąbił co pół godziny.

Wsiąkł.

— Człowieku, jak ty wyglądasz?

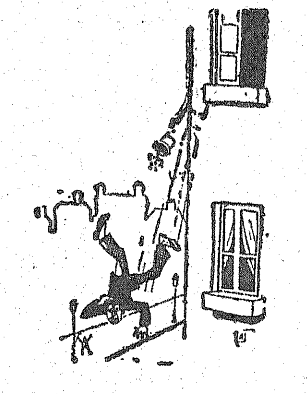
— Żona moja wróciła z letniska.

— No, i co z tego?

— Ja pisywałem jej ciągle w listach, że siedzę wieczorami w domu i pracuję.

— No i...?

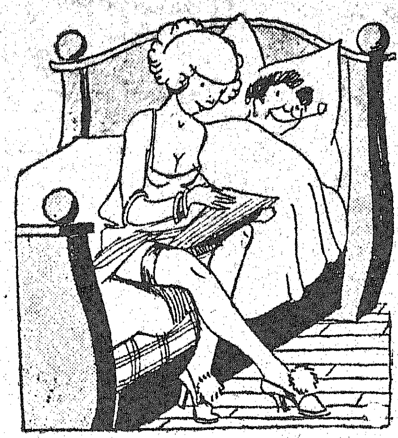
— Wczoraj właśnie, gdy żona przyjechała, nadeszedł z elektrowni rachunek wynoszący 2 złote.



Roztargniony samobójca.

— *Och, jaki ja jestem roztargniony! Zapomniałem spisać testament. Muszę wrócić na górę!*

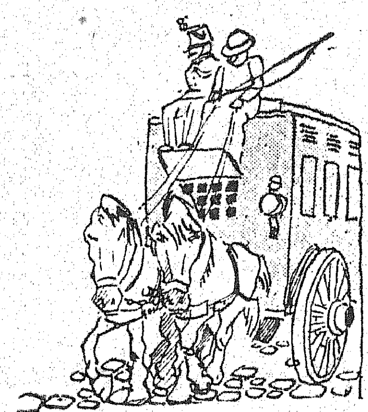
List małej Mimi.



„Mój drogi, piszę ci ten liścik, leżąc w łóżku, samotna i chora z tęsknoty za Tobą.



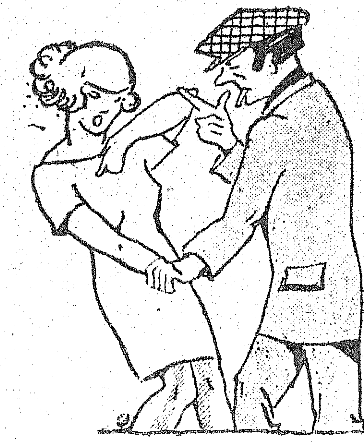
Gdy pociąg odjechał, zostałabym na bruku, gdyby pewna osoba nie zaopiekowała się mną.



Osoba ta zawiozła mnie w wygodne karetce do pewnego domu, gdzie dobrze się czułam.



Spędzam dnie na czytaniu Twoich drogich listów miłosnych i często łzy napływają mi do oczu.



Słowem, mam tyle zmartwień, że nie wiem, co się ze mną stanie bez jakiegoś poczciwego opiekuna.



Wracam od czasu do czasu w samotne miejsca, gdzie przebywaliśmy we dwojej Teraz jestem sama i umieram z tęsknoty.



Moje serce pęka na myśl o wieczorach, spędzanych z Tobą. Jestem niepocieszona.



Rozumiesz więc, że bez litości odprawiam natrętów, którzy ośmielają się mnie zaczepić.



Proszę cię, kochany, myśl ciągle o mnie i nie zwracaj uwagi na inne kobiety. Zawsze Twoją Ina.
PS. Przyślij mi 200 franków na kapelusz.

Trzynastka.

Gość:—Przecież rachunek wynosi trzynaście złotych, a nie czternaście, jak pan napisał.

Kelner: — Sądziłem, że pan jest zabobonny.

Ona też.

— Zjedz zupę, Halinko! Niejedno dziecko byłoby szczęśliwe, gdyby otrzymało połowę tego.

— Ja też, mamo.

Bezgrzeszne lata...

Mały Bob wrócił ze szkoły z zeszytem pełnym kleksów.

— Papo, to nie z mojej winy — broni się, — obok mnie siedzi murzynek, i szła mu krew z nosa

No tak!

Student do gospodyni: — Proszę pani, czy w łóżku są pluskwy?

Gospodyni: — A gdzie mają być?

Pijaństwo.

Pewien dziedzic, objeżdżając swoje dobra, zmuszony był wstąpić do wioskowego golarza, by się ogolić. Cyrulik ów zaciął dziedzica może dwadzieścia razy. W końcu dziedzic skoczył i krzyknął wściekle:

— To są wszystko skutki pijaństwa!

— Tak, — potwierdził golarz,— z powodu tego skóra staje się szorstka.

Drewniana noga.

— Felek opowiadał mi, że jego drewniana noga dużo mu bólu wczoraj sprawiła.

— Jak to możliwe?

— Żona biła go nią.

Ładna niewiasta.

Panna Regina do swata:

— No, a gdzie jest ten młodzieniec, z którym miałam się spotkać?

Swat: — Nic z tego, proszę pani. On zemdlał, gdy tylko zobaczył pani fotografję.

Formy towarzyskie.

— Dlaczego nie salutowałeś, ofermo? Wiesz, kto ja jestem? Jestem kapitan Gwizdalski!

— Bardzo mi przyjemnie, jestem Kahan.

W taksówce.

Pewna starsza dama wsiadła poraz pierwszy do taksówki. Na każdym rogu szofer wyciąga rękę, by wskazać kierunek posterunkowemu. Denerwuje to bardzo damę. Wreszcie woła, wzburzona:

— Proszę uważać, dokąd pan jedzie, a jeśli zacznie padać deszcz, to ja już panu powiem.

WINO.

Piękna dziś noc—wieczorny wietrzyk czoła chłodzi,
Uznojone mozołem dnia, spieką słoneczną
I kołysze firanką... Hej, pókiśmy młodzi
Weselmy się, choć radość z naszem życiem sprzeczną!

Umarła jedna miłość, — niechaj nowa żyje:
Kochanka i druh przy mnie — cóż trzeba mi więcej?!
Ta, która mię zdradziła, przywiędłą ma szyję,
A nowa skórę gładką i kocha gorącej.

Perli się wino w szklance — powoli wysycha —
Więc pijmy! Niechaj w głowie zaszumi nam raczej,
Smutki wszelkie odgońmy od siebie do licha,
Niech cierpień nikt na twarzy naszej nie zobaczy!

Wzrok mój tonie w noc czarną — w ócz twych [czeluść ciemną...
Pijcie! Ja płacę — z chęcią kieszeń swą opróżnię —
W sercu mam także pustkę — nie wiem, co się [ze mną
Dzieje, a choć wy przy mnie, czuję jakąś próżnię!

Niech żyje ciało, miłość zmysłowa i wino,
Bo — dusza, wierna miłość, wierność — to jest blaga!
Pocałunki twe palą, jak słońce, dziewczyno,
A słodkie są, jak stara hiszpańska Malaga!..

Szczęśliwym znów przy boku kochanki mej nowej—
Uwielbiam sok z gron winnych i ciało dziewczęce:
Jedno i drugie sprawia słodki zawrot głowy
I niesie zapomnienie o życia udręce!

Śpiewajmy Bachusowi, winu i miłości
I pijmy czas, jak wino, wieczorów puharem —
Wino nam krew rozgrzeje, zbudzi namiętności
Niezwykłe, olśni złudą szczęścia w życiu szarem...

Ciszą gwiezdną noc śpiewa i wietrzyka tchnieniem,
Złota słodycz w kieliszku pieśń rozkoszy śpiewa:
Życie staje się baśnią, cudem, wiecznym śnieniem,
Kiedy wino szlachetne rozgrzeje nam trzewa!

H. Płoch.

Spełniona prośba.

Kohn chce przyjąć obywatelstwo węgierskie. Złożył odpowiednie podanie, przyczem prosił, by nadano mu inne nazwisko, koniecznie kończące się na Y. Chciał się upodobnić do rodowitego węgra.

Prośbę jego uwzględniono. Zmieniono mu nazwisko na Lewy.

Komu? Mnie?

Pinkus chce się udać z żoną do teatru. Razem z nimi wybiera się również Rabinowicz. Pani Pinkus ubiera się właśnie, a obaj panowie czekają na nią w salonie. Pinkus niecierpliwi się:

— Ach, jak długo moja żona się ubiera. Rozbiera się o wiele prędzej.

— Mnie idziesz mówić? — pyta Rabinowicz.

No, student...

Pokojówka: — Panie Czyżyk, znalazłaś dziś na schodach 10 złotych. Może pan je zgubił, wracając w nocy?

Student Czyżyk: — Nonsens! Gdybym miał jeszcze 10 złotych, nie wróciłbym z niemi do domu.

Podwiązki.

Kasia idzie do spowiedzi.

— Ojcze,—powiada do proboszcza,—mam kochanka. Czy to grzech?

— O, nie, dziecko. Czy to jedynie masz sobie do zarzucenia?

— Nie, ojcze, mam jeszcze coś na sumieniu. Kochanek mój lubi ciągle pieścić moje nogi. Czy to grzech?

— Nie, dziecko, lecz nie wolno mu sięgnąć nigdy wyżej podwiązek.

Dziewczyna odchodzi ze spokojnem sumieniem.

Po kilku dniach zacny proboszcz spotyka ojca Kasi. Obaj zatrzymują się i gawędzą o tem, o owem. Proboszcz pyta:

— No, a co porabia córka wasza?

— Dziękuję. Jak zwykle, tylko ostatnio stała się nieco dziwaczna.

— W czem się to przejawia?

— Od kilku dni nosi podwiązki na szyi.

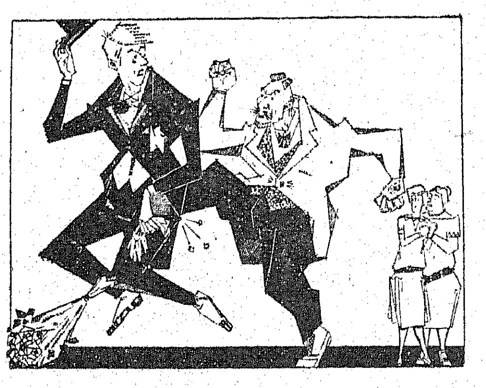
Odciął się.

Dwaj znajomi spotykają się na ulicy. Jeden rzecze do drugiego: — Masz tak krzywe nogi w kształcie O, że świnia może się tędy przecisnąć.

Na to drugi: — No, przeciśnij się.

—

Pożądamy wolności jak kochanki. Posiadłszy ją, wpadamy w przeróżne kłopoty.



— Więc to znaczy, że pan mi odmawia.

Romans.

W parku. Ciemno. Szepty. Szmer.
Wtem dzieweczka mnie ofuka:
— Panie, weź pan rękę swą,
Panie, czego pan tam szuka?
Na to słodko mówię jej.
— Czemu pani tak ostrożna?
Gdzie błądziłem ręką swą,
Tam już znaleźć nic nie można!

Wierna żona.

Mąż (czytając gazetę): — Posłuchaj, umarł ten bogaty Kołtunkiewicz. Pozostawił dwa miljony złotych. Chciałabyś być wdową po nim?

Żona (pieszczotliwie): — Nie, kochany, pragnę wdową być tylko po tobie! To moje marzenie.

Z kim będzie się pojedynkował?

Baron Fajt pokłócił się z hrabią Psztykiem.

Baron: — Jesteś pan chamem!

Hrabia:—Czy to ma być obelga?

Baron: — Bezwzględnie! Sądzę, że pan, jako człowiek honoru, zażąda pojedynku.

Hrabia:—Może mnie pan jeszcze kilka razy obrazić, a ja do pojedynku nie stanę! Pan dla mnie nie istnieje! Sztuczne włosy, szklane oczy, sztuczne zęby, sztuczne łydki, watowane biodra, słowem... z kim się będę pojedynkował? Przecież pan wcale nie istnieje!

Szkoda.

Obrońca:—Zabił pan tylko swego wujka, a pozatem nikogo więcej z rodziny?

Klijent: — Nie, tylko wujka.

Obrońca:— Hm, szkoda. Gdyby pan wymordował całą rodzinę, można byłoby dowieść, że pan jest niepoczytalny.

Najłatwiej.

— Powiedz mi, w jaki sposób można najłatwiej policzyć wielkie stado krów?

— Phi, wielka rzecz... Trzeba policzyć nogi, a potem podzielić przez cztery!

?

— Mamo, czy to prawda, że bocian przynosi dzieci?

— Prawda, synku.

— To poco istnieją małżeństwa?

Jednakże champion.

Jaki sport uprawiam — zapytała mię nagle —
Boks, tennis, biegi, velo, albo konna jazda,
Pływanie, łódź z motorem, uzbrojona w żagle?
Zamilkłem, czując, że już zbladła moja gwiazda...

Więc pyta mię, czym rekord może zdobył jaki —
Or, koniaku kieliszków wypił sto przez dwa dni,
Tańczył trzy doby z rzędu, zjadł trzy żywe raki?
Nic z tego — pod podłogą z wstydu się przepadnij!

Siadłem w kącie, nie mówiąc nic tego wieczora,
A partnerka, ujrzawszy mnie w tem pomieszaniu,
Pociesza mnie: „Cóż, nie ma pan formy Stibora,
Lecz, jak słyszę, championem jest pan w całowaniu!"

H. Płoch.

Nie wie

Tajtelbaum przyjechał z żoną do Paryża podczas wielkich upałów. Nagle na ulicy pani T. mdleje. Mąż usiłuje ją ocucić, ale bezskutecznie. Woła z rozpaczą: Gdybym wiedział, jak się nazywa po francusku Eau de Cologne, odrazu mógłbym jej pomóc!



Określenie.

Kapral: — Po czem poznać pułkownika?

Rekrut: — Po oznakach.

Kapral: — Jak wyglądają te oznaki?

Rekrut: — Bardzo ładnie, panie kapralu.

Enfants terribles.

Pięcioletni Staś idzie na spacer ze swą boną.

— Panno Halino,—rzecze Staś,—czy panna Halina zabrała ze sobą czekoladki?

— A poco?

— Na wypadek, gdybym zaczął płakać.

—

Dwaj malcy kłócą się:

— Ojciec twój jest szewcem, a ty nie otrzymujesz nigdy nowych butów!

— A twój ojciec jest dentystą, a twoja siostrzyczka ma tylko trzy zęby!

—

Mały Stach otwiera drzwi inkasentowi banku, który przedstawia weksel na dość poważną sumę. Stach rzecze:

— Mama wyszła i zapomniała zostawić pieniądze.

— Hm, a skąd wiesz o tem?

— Bo mama kazała mi tak powiedzieć.

—

— W którym roku się urodziłeś?

— W roku 1918.

— Ależ to niemożliwe; przecież ja się urodziłem w tym roku.

Dobry dowcip.

W pociągu zeszli się dwaj anglicy, którzy po chwili zaczęli opowiadać sobie różne dowcipy. Wtem jeden z nich zamilkł i twarz jego rozjaśniła się zagadkowym uśmiechem.

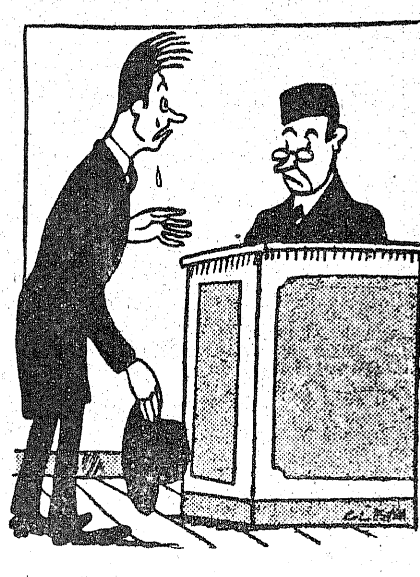
— Z czego pan się śmieje? — spytał go sąsiad.

Ciągle uśmiechnięty Anglik odpowiada:

— Opowiedziałem sobie przed chwilą pikantny dowcip, którego jeszcze nie znałem.

—

Kto nie lubi kobiety, wina i śpiewu, — ten nie przynosi światu żadnej korzyści.



— Oskarżony zostaje skazany na trzy lata więzienia. Czy chciałby coś dodać?

— Dziękuję. Trzy lata zupełnie mi wystarczą.

Dla ludzkości.

Pewien student zwraca się do Bernarda Shawa, oświadczając, iż porzucił studja medyczne i pragnie poświęcić się literaturze, by piórem pracować dla dobra ludzkości.

— Zostaw pan literaturę w spokoju! — odparł krótko Shaw.

— Dlaczego? — spytał urażony młodzian.

— Ależ, młodzieńcze, porzucając medycynę, już uczyniłeś bardzo wiele dla ludzkości!

Przeciwny skutek.

Już godzina pierwsza po północy, a Rubin jeszcze nie może zasnąć. Przewraca się z boku na bok i wzdycha.

— Izydor, —woła żona,—jeszcze nie śpisz? Jak widzę, środek nasenny, który wziąłeś, nie pomaga.

— Właśnie z powodu tego środka nie mogę zasnąć.

— Jakto?

— Ciągle myślę o tem, że te pigułki tak drogo kosztowały, i z tego powodu nie mogę zasnąć.

—

Nie słuchaj, gdy ktoś szkaluje twą ukochaną: może to być prawdą.

—

Szczęście niektórych małżeństw zależy od taktu przyjaciela domu.

Modna pani.

— Czemu tak zeszczuplałaś? Czy ci coś dolega?

— Ach, ta moja służąca tyle mi zmartwień sprawia!

— Więc odpraw ją!

— Nie nie uczynię tego, gdyż chcę pozostać szczupłą.

Czułe sumienie.

Szewc: —Jak tam idzie, sąsiedzie?

Piekarz: — Źle!

Szewc: — Co? Pan się uskarża? Taki bogacz?

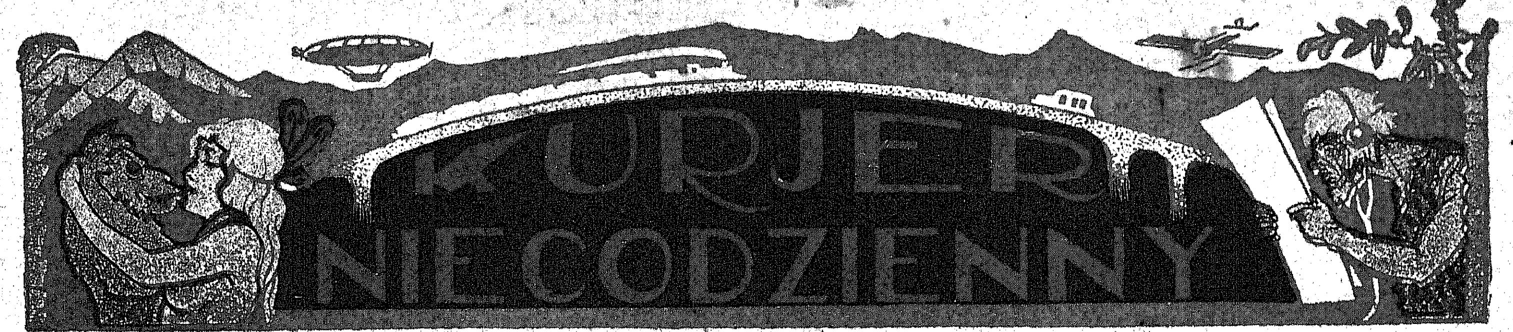
Piekarz: — Co to za życie, jeśli muszę żyć z głodu moich bliźnich?

To pętak!

Matka:—Janku, ty jesteś tak niegrzeczny, że muszę na ciebie cały dzień krzyczeć!

Janek: — Nie szkodzi, mamo, grunt, że ja się tem wcale nie przejmuję.





Uparty samobójca.

Wczoraj przed południem, to znaczy w porze między śniadaniem a obiadem, miasto nasze zostało zaalarmowane, poruszone i zatrwożone wieścią o strasznych czynach samobójcy Apolinarego Hopsalskiego, zamieszkałego przy ul. Hejżeha 69. Młodzieniec ów, w wieku lat $56^3/_4$, postanowił odebrać sobie życie. W celu tym wypalił dwie paczki monopolowych papierosów. Po strasznym tym czynie połknął parę starych skarpetek, pół tuzina żyletek i cztery kamienie wielkości pięści.

Gdy i to nie pomogło, powiesił się na szelkach, poczem rozhuśtał się i głową walił o mur, robiąc sobie zarazem lewą ręką harakiri, prawą zaś waląc się w grzbiet. A że śmierć nie nadchodziła, konsekwentny samobójca założył sobie nelsona.

I to nie pomogło. Wówczas samobójca udał się do redakcji „Uśmiechu" i kupił komplet tegoż pisma. Natychmiast po przeczytaniu kilku stron, pękł ze śmiechu!

Przed domem Nr. 69 przy ul. Hejżeha gromadzą się niezliczone tłumy, zbierając kawałki pękniętego samobójcy.

Sensacyjna sprawa.

Znani artyści, bracia Cipp, wytoczyli sprawę literatowi Szakalińskiemu o zniesławienie. Tło sprawy przedstawia się następująco: literat Sz. napisał powieść, której bohaterami są dwaj bracia Ppic, artyści. Bracia w powieści pana Sz. prowadzą życie bardzo niemoralne, nawet rozpustne. Obaj utrzymywują stosunki z własną babką, a prababkę w swoim czasie sprzedali bandzie cyganów, którzy uczynili z niej linoskoczkę.

Bracia Cipp twierdzą, że pan Szakaliński w swej powieści szkaluje ich nikczemnie. Sprawa odbędzie się w sądzie przy drzwiach nawpół uchylonych.

Panny!

Podczas burzy wystrzegajcie się przeciągów: nie otwierajcie ust!

Najgorszy zawód.

Według nieurzędowej statystyki, zawodami intratnymi trudnią się: rakarz, dziennikarz, kat, doktór i in. Natomiast dola fryzjeza jest bardzo marna, gdyż egzystencja jego wisi ciągle na włosku.

Rady dla sportowców.

Sport, jak wiadomo, wymaga pewnych wysiłków, nie należy go przeto nadużywać. Kobiety i chłopcy niżej lat 17-tu nie powinni brać udziału w biegu maratońskim, ani w innych większych przedsięwzięciach sportowych, jak: przepłynięcie cravlem Morza Lodowatego bieg kolarski przez Saharę, marsz Warszawa-Paryż na czworakach i t. d. W myśl przysłowia „Mens chrzana i corpore siano", należy uprawiać sport duży, np: boks, piłka nożna, mordobicie, miłość i t. p., oraz mały sportek, jak tennis, bilard, karty, gra w guziki i t. p. Pozatem nie należy się przejmować i uważać na zakrętach.

„Fuksy" na wyścigach.

Na wczorajszych wyścigach była oprócz „fuksów" na torze, trzech Fuksów wśród publiczności, a mianowicie: Maurycy Fuks (z firmy „Fuks, Kapcensohn i Fingerhut"), Hilary Fuks i Grzegorz Fuks nazywa się Grzegorz odniedawna. Zresztą co to kogo obchodzi?



Dobry środek.

— Wie pan, czytając książkę „Na zachodzie nic nowego", zimno robi się człowiekowi.

— Pożycz mi pan ją. Będę ją czytał podczas upałów.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Jan Kazimierz Baranowski.

Kierownik artystyczny St. Frasiak.

Redakcja i Administracja Łódź, ul. Piotrkowska 109. Tel. 38-60. Konto czekowe P. K. O. 64,357.

Prenumerata kwartalna zł. 3.—
półroczna „ 5.50
roczna „ 10.—

Ceny ogłoszeń: 1 strona 250 zł., 1 mm. (na 5 cm. dług.) 20 groszy
1 cm. kwadr. 40 gr.

Druk. J. K. Baranowskiego w Łodzi, Piotrkowska 109.